

Anna Janicka,  
*Uniwersytet w Białymstoku*  
Magdalena Tarnowska  
*Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie*  
[prowadzenie]

PANEL:  
PAMIĘĆ O SPOŁECZNOŚCI ŻYDOWSKIEJ  
W PRZESTRZENI REGIONALNEJ

[KSIĄŻNICKA PODLASKA IM. ŁUKASZA GÓRNICKIEGO,  
SALA AUDYTORYJNA]

**Dr hab. Anna Janicka/ Dr Magdalena Tarnowska (AJ/BT)** – Witamy państwa na panelu, podsumowującym naszą Konferencję. Oddajemy głos pani dr Marcie Białobrzskiej...

**Dr Marta Białobrzaska (MB)** – Drodzy Państwo, zanim zacznę ową dyskusję o pamięci i o szkole, chciałabym odnieść się do wypowiedzi pani profesor i zabrać głos na temat różnorodności. Udział w niniejszej dyskusji pragnę równocześnie połączyć z moim oświadczeniem. Otóż, podczas tej konferencji miał mieć miejsce odczyt mojego referatu, i choć do niego nie doszło, sam tekst ukaże się na pewno w tomie pokonferencyjnym. Przyczyna tego jest taka, że świadkowie pewnych wydarzeń są wiekowi i nie zawsze zdrowie im pozwala na realizację określonych projektów. Istnieją bardzo ciekawe nagrania, które będą kontynuowane, o ile zdrowie mojego bohatera tekstu na to pozwoli. Mam tu na myśli sprawy rodzinne. Niemniej jednak, aby ten referat był ważny, w kontekście tego, o czym przed chwilą usłyszeliśmy, powinniśmy opierać się na faktach. Relacje świadków są bardzo istotne.

Jeżeli zaś chodzi o mojego bohatera, pana Mikołaja Iwaniuka – to jest człowiek, który znał osobiście Icchaka Malmeda [1903–1943 – Red.] i pamiętał białostockie getto (jako dziecko przemycił do niego żywność). Pro-

blemu relacji polsko-żydowskiej nie można więc traktować jednostronnie, podobnie zresztą jak pamięci o Białymstoku oraz o jego historii. Tym cenniejsza wydaje się więc relacja Iwaniuka, który mówił mi między innymi o tym, że był powiernikiem sekretów Żydów. Widział, jak opuszczali oni swoje dotychczasowe mieszkania w Białymstoku, by udać się na wygnanie do getta. Oświadczył też, że jego – zaprzyjaźniony z rodzicami – sąsiad oraz przyjaciel pokazał mu miejsce, w którym zostało ukryte złoto. Ono cały czas tam jest, przy ulicy Sienkiewicza w Białymstoku. Pan Iwaniuk powiedział mi jednak, że nie przyszło mu w żadnym wypadku do głowy, żeby wykopać to złoto. I on, wraz z kolegą, który był obecny przy tej rozmowie, stwierdzili, że nigdy nie wskażą nikomu tego miejsca. Mieli bowiem nadzieję, że po wojnie ten człowiek wróci do swojej kamienicy. Nigdy się tak niestety nie stało.

Istnieje nad wyraz dużo odcieni szarości. I bardzo dobrze, że będzie można przeczytać o różnorodnych obliczach relacji polsko-żydowskich i zapoznać się wprost z historią wzajemnego współżycia tych nacji. To bowiem czasy, kiedy oba narody żyły na co dzień obok siebie. Ale ja miałam przecież zacząć dyskusję o pamięci. Dobrze więc, że uczniowie są tutaj obecni. Dużo wszak zależy od młodych. A oni potrzebują dzisiaj przewodników w osobach nauczycieli oraz badaczy. Dobrze by zatem było, żeby obecna współpraca szkół ze środowiskiem naukowym stale się prężnie rozwijała. Jest duża grupa nauczycieli, dla których pamięć o tutejszych Żydach pozostaje bardzo ważna. Utrwalają oni stale ich dziedzictwo w szkołach, nie ograniczając się przy tym jedynie do Holocaustu. Organizuje się mnóstwo projektów, wycieczek (na przykład do Auschwitz). Co jednak dzieje się aktualnie w szkołach? Jak zaznacza się w nich obecność Żydów w kulturze czy literaturze? Wielu nauczycieli wie, że nie można zaczynać od Holocaustu. Trudno bowiem – mimo podstawy programowej – narzucać młodzieży w trzeciej klasie lekturę utworów Tadeusza Borowskiego.

Pamiętajmy, że Żydzi istnieją w naszej literaturze od dawien dawna. Ich relacje ze społecznością polską zostały w niej świetnie udokumentowane. Bardzo dobrym tego przykładem pozostaje choćby *Lalka* Bolesława Prusa. Niniejszy temat można więc naszej młodzieży fenomenalnie przedstawić. Duża jej część przejawia przecież zainteresowania *stricte* humanistyczne. Słyszymy częstokroć, że młodzież nie czyta. To jednak nieprawda. Nauczyciele mają tu zatem ogromne pole do popisu. Należy w tym wypadku nieustannie rozmawiać z uczniami o problemach tożsamości i wiary, o tym, jak daleko można odejść od siebie. Trzeba uczyć stale młodzież, że Żydzi tworzyli naszą kulturę i są obecni w naszej literaturze. W ten sposób będzie można przygotować młodzież należycie do klasy maturalnej, w ramach której podejmuje się między innymi na zajęciach problematykę Shoah. Literatura współczesna często wszak do tego tematu wraca.

Chciałam tu też zwrócić uwagę na istnienie w szkołach i poza nimi różnych kół zainteresowań (na przykład o profilu filmowym) czy dyskusyjnych klubów książki. Nasza młodzież czynnie bowiem w nich uczestniczy. Warto w tym miejscu również nadmienić o pozytywnej reakcji moich uczniów na książkę pt. *Opowieść o miłości i mroku* Amosa Oza. Dużo do zrobienia mają także sami nauczyciele, którzy muszą się stale uczyć, bywać na szkoleniach i na konferencjach. Ja na przykład wzbogaciłam się o takie doświadczenia w Berlinie. Byłam tam na pięciodniowym szkoleniu.

Reasumując, gdy zatem pytamy «jak mogło dojść do Holocaustu?», warto w pierwszej kolejności przypomnieć sobie nazistowskie zdjęcia propagandowe z lat 30. XX wieku wykonane w Niemczech. Ich pejoratywne przesłanie jest po dziś dzień wstrząsające. Należy je w takim razie przy każdej sposobności przedstawiać szkolnej młodzieży na rzutniach, by tym dobitniej ją uświadamiać, jak można negatywnie wpływać na świadomość ludzką. Uważam ponadto, że obecna tu pani doktor Grażyna Dawidowicz powie nam więcej na temat wiedzy o Holocaustie w szkołach.

**Dr Grażyna Dawidowicz (GD)** – Z mojego punktu widzenia, za mało jest tej problematyki w szkołach. Wszystko wszak zależy od odpowiedniej dydaktyki wdrażanej na zajęciach przez nauczycieli. Sama byłam na maturze, w trakcie której młodzież stawiała znak równości między obozami pracy a obozami zagłady. Ukształtowanie odpowiedniego rozeznania u uczniów w niniejszym temacie wymaga więc od nauczycieli większej niż dotychczas pracy edukacyjnej. Widzę jednak ogromną zmianę w świadomości społecznej. Organizowałam bowiem konferencje naukowe poświęcone społeczności żydowskiej. Zapraszałam do szkół profesorów uniwersyteckich. Wygłaszali oni w trakcie spotkań z młodzieżą krótkie prelekcje. Prowadzili warsztaty skierowane do białostockich uczniów („Historia – Dialog – Edukacja”). Młodzi ludzie poznawali na nich współczesną historię wolną od codziennych stereotypów.

Przyznam w tym miejscu, że sama jako młody człowiek przeżyłam swego czasu pewien szok społeczny. Mimo bowiem, że urodziłam się, wychowałam i kształciłam w Białymstoku, o Żydach w szkole praktycznie mnie nie uczono. Pierwsze swoje odkrycia na ich temat poczyniłam dopiero w latach 90. XX wieku. Zaczęłam wtedy dużo o nich czytać. Wiele skorzystałam na aktywnych metodach nauki o Holocaustie. To specyficzny model edukacji, wobec którego nikt nie powinien przechodzić obojętnie. Moje pogłębione zaznajamianie się z tematyką żydowską zaczęło się od przygotowania dwóch spektakli teatralnych. W obu sztukach, które wówczas koordynowałam, brało łącznie udział blisko czterdziestu aktorów. Widowiska te powstały na podstawie wspomnień autobiograficznych z białostockiego getta.

Szczególnie obraz teatralny *Pierwszy raport z zaświatów* został – z mojej inicjatywy – stworzony na zasadzie podobieństwa do *Kartoteki Różewicza*. W trakcie jego trwania przez jeden pokój przechodzą różne osoby. Ich dramatyczne rozmowy zwiastują nam niestety nieuchronność postępującej Zagłady. Przygotowywałam się do tej sztuki z moimi uczniami przez pół roku. To był dla nas bardzo ciężki okres pracy. Kiedy zbliżała się premiera naszego wystąpienia w teatrze, myślałam, że poniosę jako reżyser druzgocącą klęskę. Brakowało nam jakiegoś scalającego wszystko artystycznego spoiwa. Ale nastąpił nagle jednak pewien przełom. Młodzi ludzie zaczęli się bowiem zastanawiać nad istotą odgrywanych przez siebie ról. Odbiliśmy wówczas wspólną dyskusję o: życiu młodych ludzi w getcie, ich problemach, widmie śmierci oraz postępującej nienawiści społecznej przeciw nim skierowanej. Pojawiały się wtedy ze strony uczniów różne, często nad wyraz trudne, pytania. Był to dla nich pewien etap dojrzewania. Nie zabrakło łez. Bardzo dobrze to wypadło. Drugi spektakl zrobiłam w oparciu o przeprowadzone przeze mnie warsztaty na temat Żydów. Nie wiem, czy to wypadło lepiej. Moim marzeniem było zawsze ukazanie miejscowej młodzieży dawnej wielokulturowości ich miasta. Dzięki temu mogliby systemowo przyswajać swoją rodzimą historię, w oparciu o dwie różne narracje: żydowską i polską. Należy więc stale uczyć o zagładzie, łagodząc przy tym narastające od dawien dawna antagonizmy. W książce Marcina Kąckiego zatytułowanej *Białystok. Biała siła, czarna pamięć* [Wołowiec 2015 – Red.] występował na przykład mój uczeń, który przyszedł do mnie rozżalony ze skargą, że to jego – wbrew informacjom zawartym w reportażu – pobito.

Musimy się zatem uczyć słuchać różnych, nawet skrajnych historii i analizować je w kontekstach, w jakich one powstają. Przypomina mi się tu więc słynne pytanie autorstwa Primo Leviiego [1919–1987 – Red.]: co by było, gdyby historię napisali ci, którzy zginęli? Albo co by było, gdyby zapis współczesnych dziejów stworzyli naziści? Mamy w takim razie przed sobą ogromne wyzwanie w szkołach, któremu musimy odpowiednio sprostać.

(AJ) – Dziękujemy bardzo Pani Doktor. Myślę, że dzisiaj takim punktem zapalnym naszej dyskusji było przywołanie książki Kąckiego. Chciałam więc, korzystając z głosu zadać pytanie: czy nie sądzi pan [dr Jan Miklas-Frankowski – Red.], że to jest reportaż tendencyjny? Kącki niszczy tu jeden stereotyp, budując inny. Wzmacnia bowiem stereotyp Białegostoku jako miasta z zatartą tożsamością, bez pamięci czy z „czarną pamięcią”. Stygmatyzuje je. Napisał w nim między innymi, że jechał do Białegostoku i czytał książkę o zapomnianiu. Potem wysiadł w naszym mieście z reportażem w głowie. Może lepiej by zrobił, gdyby patrzył przez okno, kiedy jechał. Dla mnie zawarte w nim uogólnienia pozostają tendencyjne.

**Dr Jan Miklas-Frankowski (JMF)** – Nie jestem adwokatem Kąckiego, choć jego książka posiada mocny tytuł. Według mnie, to jednak bardzo

dobry reportaż. Świetnie napisany od strony technicznej. Ta książka ma lepsze części i gorsze. Kącki używa w niej specyficznego języka. Jeżeli chodzi o odpowiedź na pytanie numer jeden. Pamiętajmy w tym miejscu szczególnie o członkach grupy „Czwartej Edycji” – nastolatkach malujących swastyki. Rozumiem również, że bolesny dla miejscowych prawników pozostaje fakt dotyczący prokuratora, który nazywa swastyki hinduskimi symbolami szczęścia. Z tym się Białystok w pewnym sensie kojarzy w przestrzeni publicznej. W książce Kąckiego został także opisany wyrok sądu pierwszej instancji skazujący skandalicznie zachowującą się młodzież. Apelacja odwołała jednak niniejsze orzeczenie za brak obiektywizmu, zaś po pięciu latach ci sami nastolatkowie zostali, już jako dorosłe osoby, prawomocnie skazani.

**Dr hab. Ewa Czech, prof. UwB (ECz)** – Opowiadam się za tym, że czasami konieczne jest mocne uderzenie. Znajdujemy się bowiem w takiej, a nie w innej sytuacji. Znam podłoże tego, co się tutaj obecnie dzieje z uwagą choćby na to, że mój brat jest profesorem archeologii. Uderzmy się w piersi. Białystok wygląda tak, a nie inaczej. Szczerze mówiąc, śladów kultury żydowskiej trzeba by tu szukać przez lupę. Czy to dobrze? Nie. Swoje spostrzeżenia opieram między innymi na aktach sądowych. Nie będę w tym miejscu jednak definitywnie rozstrzygać, czy Polacy uczestniczyli w Holokauście czy też nie? Nie mieliśmy zapewne w tym takiej samej roli jak Niemcy.

Pamiętajmy też o tym, co się stało z majątkiem żydowskim. Nie ma ludzi, a ich dawne mienie pozostało. Pani mówi, że Żydzi kupują mieszkania. A przyjrzymy się, kto mieszka w mieszkaniach żydowskich. Co się stało z dzielnicami żydowskimi? Były one przecież w Polsce międzywojennej – wraz z przylegającymi doń ulicami – wiodącymi ośrodkami przestrzeni miejskiej. Kto tam dzisiaj mieszka? Niech młodzież zobaczy. Zwróćcie Państwo uwagę, jak wyglądają te ulice. Kłótnie wciąż się u nas piętrzą, zresztą nie tylko na tle kultury żydowskiej. To są tarcia między katolikami, prawosławnymi i protestantami. Tu był tygiel. Pokłosie tego tygla zostało. Uderzmy się w piersi, z czym mamy tu do czynienia i oderwijmy edukację młodych ludzi od stosunków majątkowych, które mają swój ślad w aktach sądowych.

**Mgr Anna Lebet-Minakowska (AL-M)** – Chciałam zapytać Panią o jedną rzecz. Strasznie posypała Pani głowę popiołem jako mieszkanka Białegostoku. Powiedziała pani, że w Krakowie jest tolerancja. Skąd pani o tym wie?

**(ECz)** – Bo jestem tam dosyć często. Już mówię, skąd wiem. Czy była Pani w Kazimierzu w Krakowie? Jak wychodzę na ulicę w Białymstoku, widzę jak wygląda ta przestrzeń. Niech Pani zwróci uwagę. Nawet delikatne symbole żydowskie w kuchni są tylko przemycane.

(AL-M) – Czy Pani wie o tym, że ta przestrzeń żydowska w Krakowie to jest czysta komercja dla turystów? W festiwalach kultury żydowskiej Żydzi praktycznie nie biorą udziału.

(ECz) – Być może jestem turystą. Nie odbieram jednak tego tak, nawet jeżeli Pani tak uważa, że jest to tylko komercja. Mówię to jako osoba, która zna trochę historię poprzez uwarunkowania po części rodzinno-historyczne, po części prawnicze. Dla mnie to nie jest komercja. A wie Pani, co jest najważniejsze w nauce i we wszystkim: subiektywne odczucie.

(AL-M) – To nie jesteśmy w stanie rozmawiać na ten temat, jeżeli to jest Pani osobiste odczucie. Moje wrażenia są zupełnie inne.

(ECz) – To jest piękne, wie Pani, że każdy ma swoje przekonania i co innego do powiedzenia, a osoba trzecia wyciąga z tego, co chce.

(AL-M) – Te same problemy dotyczą też i Krakowa.

(ECz) – Przepraszam, że przerywam, ale na pewno nie.

(AL-M) – Chciałam tu natomiast wrócić do książki Kąckiego. Myślę, że w Krakowie też można by taki reportaż napisać, w zależności tylko od tego, z kim by się rozmawiało. Przez dwanaście lat prowadziłam wykłady z judaizmu. W pewnym momencie przyszła do mnie po prelekcji pani sędzina i zapytała, czy to prawda, że Żydzi dodają do macy krew? To jest świadomość pani sędziny sądu najwyższego w Krakowie. Nie zależy więc ona od miasta czy wykształcenia konkretnych ludzi. Nie chcę tu opowiadać, jakie napisy są na moim bloku. I to w ogóle nie trafia u nas do sądu. Nie ma problemu.

(AJ) – Dziękuję za ten krakowski głos. Też nie chciałabym, aby Białystok stał się czarną plamą, miastem bez pamięci na mapie Polski. Nie zapominajmy, że Białystok został chyba w ok. 90% zniszczony w czasie II wojny światowej. Były tu ruiny.

(ECz) – Synagogi są. Proszę Państwa, wiem, co się dzieje. W kościele św. Wojciecha w Białymstoku zbito napis dotyczący religii protestanckiej.

(AL-M) – W Krakowie jedna z synagog została na przykład zamieniona na kościół prawosławny.

(ECz) – Cieszę się, że Pani jest z Krakowa. Pani głos zapewne pozostaje znaczący. Będę już zatem kończyć, powiem tylko, jeśli Pani Profesor pozwoli, jeszcze dwa zdania. Proszę zwrócić uwagę, że u nas są budynki po synagogach. Czy z tym się jednak coś dzieje? Niech Pani spróbuje w Białymstoku zrobić taką komercję, jak w Krakowie. Zobaczysz Pani, jaki będzie tego wynik.

(AJ/MT) – Mamy w tym miejscu do czynienia z tym samym precedensem, przed którym ostrzegał Stanisław Witkiewicz, pisząc o kulturze górali.

**Prof. Dariusz Konrad Sikorski (DKS)** – Nie licytujmy się tym samobiczowaniem miast. Chcę jednak odnieść się w tym miejscu do tzw. spokojnych czasów PRL-u. To był przecież okres pełzającego zacierania śladów

żydowskości. Tu, gdzie dzisiaj jesteśmy, w samym centrum miasta, znajdowały się bowiem Chanajki, dzielnica żydowska. Wyglądały one wszak kiedyś zupełnie inaczej. Uległy niestety zniszczeniu w trakcie II wojny światowej. Odbudowano je po II wojnie światowej w zupełnie innym stylu. Pragnę tutaj też nawiązać do filmu *Plac centralny* [2014 – Red.] autorstwa Tomasza Wiśniewskiego. Bohater tego dokumentu – Michał Bałasz, jest trzeciorzędnym urzędnikiem, który wziął na siebie całą winę. Chodzi w tym miejscu głównie o podjęcie decyzji zasypania cmentarza żydowskiego, na terenie którego znajduje się teraz w Białymstoku park. Wiążące ustalenia w tej sprawie zapadły tymczasem na znacznie wyższym szczeblu. Postanowiono wówczas również, że przez teren owego cmentarza przebiegnie między innymi ulica. To w takim razie nieco zabawne, że ten urzędnik o wszystko się obwinia.

**(AL-M)** – Czy Państwo wiecie, że w Chrzanowie – mieście oddalonym od Krakowa o 50 km – wysadzono w 1970 roku w powietrze barokową synagogę, którą chciało przejąć muzeum i zrobić tam swój oddział? Rozebrano ją kompletnie i zbudowano na jej miejscu budynek partii, który stoi tam zresztą do dziś.

**Głos z Sali [Ewa Cywińska] (1)** – Proszę Państwa, teraz będzie optymistycznie. Pragnę tu nawiązać do opowieści mego przedmówcy o cmentarzu żydowskim w Białymstoku i filmie Tomasza Wiśniewskiego. Kiedy na pobliskim pomniku umieszczono napisy i dano orłu koronę, władze naszego miasta domagały się usunięcia tych emblematów wcale nie dlatego, że był tam cmentarz rabinacki. Oni o tym nie wiedzieli. Społeczność Białegostoku, ta która czci pamięć bohaterów i rzeczywiście walczyła o wolność Polski, domagała się odkomunizowania pomnika, ale im to nie wychodziło. Na spotkaniu z prezydentem miasta postawiono więc tezę, że powinno się znieść ten pomnik i przywrócić w jego miejsce istniejący niegdyś cmentarz lub zrobić zamiast niego lapidarium. Efekt tego był taki, że upamiętniają go tylko stosowne napisy.

Jeszcze na moment odwołam się do książki Kąckiego i tego, czy powinna ona być poddana analizie naukowej. Otóż nie, bowiem istnieją takie dzieła i takie dokonania, nad rezultatem których albo winniśmy milczeć, albo prowadzić z nimi dyskusje oraz polemiki sięgające do odpowiednich źródeł. Proszę mi wybaczyć, nie pragnę bynajmniej dyskwalifikować Pana postawy jako naukowca. Odniosłam jednak wrażenie, że Pan chętnie by napisał treść niniejszego reportażu za autora. Cieszę się, że zwrócił Pan uwagę na kwestie, z którymi Pan się nie zgadza. Otóż właśnie, proszę Państwa, nie można hasła „Bóg, honor, ojczyzna” kwalifikować i skrajnie negować z powodów ideologicznych, bo to jest przypisane tylko ksenofobii i nietolerancji. Nie. Żydzi również mają swoją wykładnię owego hasła.

I druga rzecz. Nie wolno robić tego, co Kącki uczynił z Sokółką. Mam tu na myśli dyskwalifikowanie osób, które były związane ze sprawą cudu w tamtejszym kościele. Nie można podważać tego, co jest istotne dla mieszkańców Białegostoku. Dotyka to bowiem nie tylko naszej społeczności w jej mikroskali, ale i podstawowych wymiarów wiary katolickiej w jej wymiarze globalnym.

**(AJ/MT)** – Poprosimy teraz o głos Pana Profesora Dariusza Konrada Sikorskiego.

**(DKS)** – Tematem naszego panelu jest pamięć w przestrzeni regionalnej. Zwróćcie państwo uwagę, jak fantastycznie zarysowała się nam dyskusja wokół reportażu, który Jan Miklas-Frankowski tu przedstawił. Reportaż to jest przede wszystkim fikcja (gatunek na pograniczu fikcji, literatury i dziennikarstwa). Mówi się o takich kategoriach jak pamięć reportażu. Ona ma trochę inne znaczenie. Winna prowokować i badać poszczególne problemy dokładniej. Ale reportażysta ma prawo pokazywać, co chce, ponieważ to jest język literatury. Od tego zacząłem, ale nie to jest najważniejsze.

Jeżeli mamy mówić o pamięci przestrzeni regionalnej i jeżeli Państwo chcecie badać Białystok czy okręg wokół Białegostoku od końca XIX wieku, to proszę zwrócić uwagę na tutejszą prasę. Ta pamięć zapisana w lokalnych, często obcojęzycznych gazetach, jest znacząco różna od czasopism wychodzących tylko w języku polskim. Ciekawe wydaje się właśnie poszukiwanie tego zróżnicowanego świata. Intrygujący pozostaje też fakt, że białostoczanin, który był zwolennikiem kultury rosyjskiej na początku XX wieku, narażał się na ostracyzm ze strony dużej części swego społeczeństwa. Czy to było naturalne? Przecież powstańcy traktowali dawny teren Rzeczypospolitej jako jedno wielkie państwo i twierdzili, że wszyscy powinni walczyć o niepodległość Polski. Tak oczywiście nie było.

Na przykład Marc Chagall w Witebsku [1887–1985 – Red.] był rosyjskim Żydem, i nikt mu nie zarzuca, że nie był Polakiem. Witebsk należał przecież do Polski przed zaborami. Nie można patrzeć na wszystko tylko z punktu widzenia Warszawy czy tekstów patriotycznych, ponieważ kultury były wtedy różne. Badania regionalne są na tyle kapitalne, że pokazują nam pewien świat wzajemnych relacji i animozji. Oddala to nas jednocześnie – mam nadzieję – od ideologicznej przestrzeni, którą narzucają pewne grupy polityczne. Nie ma znaczenia, czy to będą komuniści, PiS, czy nacjonaliści. To nie gra roli. Musimy zobaczyć, jak różne opowieści są przedstawiane. Reportaż jest jednym z normalnych sposobów prezentowania danej historii.

**(AJ)** – Tu się zgodzę. Moim jednak zdaniem, reportaż Kąckiego tę różnorodność, o której Pan Profesor mówił, zagubił, i w związku z tym fałszuje obraz rzeczywistości. Może ktoś jeszcze z Państwa zabierze głos. Pani Weronika Romanik.



**Weronika Romanik (WR)** – Dziękuję bardzo. Chciałam się najpierw odnieść do kilku kwestii poruszonych tutaj. Jako hebraistka powiem tylko na wstępie o drobnej uwadze językowej. Źródłosłów mówi, że słowo „goim” jest bardzo neutralne – to są narody, inne grupy nieżydowskie. Czy nie Żydzi mogą się tym zajmować? Działam jako edukatorka od 10 lat na terenie całej Polski, prowadząc różne warsztaty dotyczące kultury żydowskiej. Spotykam się z wieloma problemami dotyczącymi zachowania owej pamięci. Mamy setki cmentarzy żydowskich. Fundacja Ochrony Dziedzictwa Żydowskiego nie jest w stanie ani finansowo, ani innymi środkami ogarnąć swej spuścizny. Nie potrafi zapanować nad tym, co mamy obecnie w Polsce. Powinna więc zostać zainicjowana akcja, dzięki której moglibyśmy stosownie oznaczyć miejsca pamięci żydowskiej. Należy w głównej mierze zachować pamięć o tych miejscach. Marzy mi się taki projekt w Białymstoku, ponieważ rozmawiałam z wieloma ludźmi w Izraelu, którzy byli w białostockim getcie. Prowadziłam wywiady z nimi. Opowiadali mi swoje historie. Bardzo ucieszył mnie w związku z tym głos pani doktor Marty Białobrzeskiej. Warto inicjować projekty skierowane do miejscowej młodzieży. Należy też prowadzić akcje zamalowywania obraźliwych haseł antyżydowskich. Bardzo kibicuję temu, by zmienić negatywny wizerunek Białegostoku.

**(ECz)** – Jeżeli chodzi o akcje zamalowywania swastyk, wszystko zależy od tego, kto jest właścicielem budynków, na których widnieje ta nie najwłaściwsza symbolika. Jeżeli to jest mienie gminy czy miasta, to wówczas trzeba się udać do władarzy miasta i zapytać ich o taką możliwość. Jeżeli chodzi o mienie publiczne, takiego problemu nie będzie. W przeciwnym razie możemy się skontaktować, by podjąć taką próbę wspólnie. Pozostaje jeszcze kwestia policji, która zachowała się na przykład pozytywnie w Dzierżoniowie. Czy u nas istnieją takie możliwości? Ludzie są różni. Wszystko zależy od konkretnego człowieka. Nie można niczego demonizować w żadnym kierunku. Czy u nas by się tak zachowali? Pewnie tak. W większości też. Policja generalnie jest ciałem bardzo zajęтым. Przywołanie ich na jakiegokolwiek miejsce zdarzenia zawsze wymaga czasu i uporczywości. Jak w każdym działaniu trzeba być stanowczym i dążyć do celu. Myślę, że wszystko się uda, nawet jeżeli na pierwszy rzut oka ktoś będzie nas zbywał.

**(MB)** – Odnośnie policji chciałam jeszcze jedno zdanie powiedzieć. Czy uczęszczają Państwo na obchody powstania w getcie białostockim? Proszę więc powiedzieć, co Państwa zastanawia w trakcie tej rocznicy? Przede wszystkim jest tam zawsze mnóstwo policji. Trudno nawet zaparkować opodal samochód. Teren jest szczelnie obstawiony. Zewsząd chodzą grupy młodzieży, które policja próbuje wzrokiem odwozić od prowokacji. To jest przykre z mego punktu widzenia. Mamy z tym niewątpliwie problem. Nie możemy zatem tego wyprzeć i powiedzieć, że wszystko jest

w porządku. W zależności od tego, i kto na ile zajmował się problematyką żydowską i jakie miał w tym zakresie doświadczenia, zgodzi się zapewne ze mną, że świadomość Polaków na temat Żydów należy pozytywnie rozwijać i zmieniać.

**(AJ/MT)** – Dziękujemy bardzo Pani Doktor. Czy ktoś jeszcze z Państwa chciałby zabrać głos w sprawie referatów lub odnieść się do kwestii panelowych?

**Dr Włodzimierz Jarmolik (WJ)** – Doczekałem się wreszcie. Dobrze, że młodzież wyszła, bo będę pytał o prostytutkę. Mam pytanie do pani Grażyny Dawidowicz, która o Piotrze Gorodiszczu mówiła. Mianowicie na ulicy św. Rocha, naprzeciwko kościoła, którym się opiekował Gorodiszcz był szpital św. Łazarza, szpital chorób wstydlivych. Z tego powodu ulica św. Rocha, podobnie jak pobliskie Chanajki, była dosyć mocno uczęszczana przez panie lekkich obyczajów. Chciałem zapytać, jaki był stosunek Gorodiszcza i jego kościoła do prostytutki?

**(GD)** – Przyznam szczerze, że nie spotkałam tego typu informacji w badanych źródłach, czasopismach. Możemy przypuszczać, że te panie korzystały z jego pomocy. To była otwarta pomoc. Ale naprawdę nie doczytałam, czy sąsiedzi je odwiedzali. Nie spotkałam się z tym.

**(WJ)** – Sąsiedztwo było dosyć bliskie. One były bardzo hałaśliwe, więc pewnie musiały zwrócić uwagę na siebie (*śmiech*).

**(GD)** – Naprawdę kilka domów, to jest bardzo bliskie sąsiedztwo.

**(WJ)** – Dziękuję bardzo.

**(GD)** – Dziękuję za inspirację.

**(AJ/MT)** – Ktoś z Państwa jeszcze chce zabrać głos?

**(DKS)** – Może jeszcze trochę na temat fachów. W referacie Pan Doktor mówił na temat tekstu Dmowskiego, który był antysemitą i Żydów w ogóle nie lubił. Niezmiernie ciekawe wydaje się skonstruowanie obcego wśród samych Żydów. To jest u Singera bardzo dobrze pokazane. Mam na myśli jego artykuł z 1944 roku, który ukazał się w gazecie nowojorskiej, gdzie wspomina on, że każda ulica w Warszawie była innym światem. Tam żyli polscy ortodoksyjni Żydzi, a na innych ulicach mieszkali Litwacy, jacyś wichrzyciele. Drugą rzeczą ciekawą jest, jak ta sytuacja wyglądała w samym Białymstoku. Czy mieszkali tu Litwacy, czy nie? W I połowie XIX wieku swoją karierę zaczynał w Białymstoku Isaac Zabłudowski [?–1865 – Red.]. Wczoraj był o nim zresztą referat [zob. tekst w niniejszym tomie: Heidi M. Szpek, *Historia odbioru spotyka się z historią. Przypadek epitafiów Zabłudowskich z Białegostoku* – Red.]. Nazywano go „bezczelnym Litwakiem” w odróżnieniu do Żydów, którzy mieszkali tu jeszcze za czasów Jana Klemensa Branickiego [1689–1771 – Red.]. W ogóle sama ta nazwa – dlaczego Litwacy czy Żydzi rosyjscy? Wiemy, że przed rozbiorem Żydzi w ogóle nie mieszkali w Cesarstwie Rosyjskim. Rosja odziedziczyła ich wraz z tymi

ziemiami zabranymi. Kwestia Białegostoku pozostaje więc w niniejszym kontekście faktycznie ciekawa.

**(AJ/MT)** – Czy ktoś jeszcze z Państwa?

**(AL-M)** – Jeszcze ja. Mam pytanie do pań nauczycielek, które reprezentują szkoły, o podstawę programową. Chodzi mi tu o nauczanie nie tyle o Holokaust, co w ogóle o Żydach jako części społeczeństwa polskiego czy części narodu polskiego. Jak to wygląda, bo tego nie wiem. Myślę, że to też jest bardzo potrzebne. Mam tu na myśli nauczanie o różnorodności tej społeczności żydowskiej. Czy to jest tylko Jankiel cymbalista, czy jeszcze coś?

**(MB)** – No tak i tutaj mamy problem, ponieważ ta obowiązująca podstawa programowa niestety nie mieści w sobie tekstów sztandarowych. Poruszamy oczywiście owe problemy. Omawiamy *Pana Tadeusza* Mickiewicza czy *Lalkę* Prusa. Natomiast są też teksty opracowywane na poziomie rozszerzonym i one funkcjonują jako lektury uzupełniające, chociażby *Ziemia obiecana* Reymonta. Od nauczyciela w dużej mierze zależy, co sobie wybierze. Bo utwory tak zwane „gwiazdkowane” muszą być omówione. Natomiast wybór pozostałych tekstów zależy od nauczyciela. Nauczyciel też jest ograniczany przez różne czynniki, przede wszystkim przez czas. Mamy cztery godziny języka polskiego na poziomie podstawowym. Na poziomie rozszerzonym jest tego więcej.

W związku z tym gdzie o tym się mówi? Oczywiście *Mendla Gdańskiego* Konopnickiej czy *Pana Tadeusza* i *Lalkę*, o których wcześniej wspominałam, omawia się. Potem pojawia się problem Holokaustu w klasie trzeciej i czytanie tekstów Borowskiego, rzecz jasna. Następnie dochodzi jeszcze *Zdążyć przed Panem Bogiem* Krall, ale tylko jako lektura uzupełniająca. Problem polega na tym, że mamy dwie lektury „ogwiazdkowane”, gdzie się pojawia problem relacji polsko-żydowskich, czyli *Pan Tadeusz* i *Lalka*. Trzeba mieć świadomość, że w bardzo wielu szkołach nauczyciele poprzestają na tym. Lektury uzupełniające pojawiają się, oczywiście, ale w wersji mocno okrojonej. Co innego poziom rozszerzony. Nie możemy się jednak cały czas spierać o ten poziom rozszerzony. Dlatego, że jest on wybierany przez coraz mniejszą rzeszę uczniów. Oczekujemy na pewno tutaj zmian. Ale już czytałam listę lektur nowego liceum 4-letniego i powiem tak – na dobre ta sytuacja się nie zmienia. Wiem natomiast, że jeżeli chodzi o historię, to tam troszkę lepiej ta kwestia się prezentuje. Bo w trakcie zajęć z historii pokazywane są uczniom ważne aspekty kulturowe. Warto by było więc nad tym pomyśleć.

**(AJ/MT)** – Dziękujemy bardzo.

**Głos z Sali (2)** – Też jestem nauczycielem. Myślę, że powyższy problem wynika z tego, że tytuły lektur, które tutaj Panie przytoczyły dotyczą literatury polskiej, podejmującej – często pobocznie – problematykę Żydów. Mnie się jednak wydaje, że tu należałoby zwrócić uwagę naszym nauczycie-

lom na literaturę polsko-żydowską, a więc na teksty – mówiąc w dużym skrócie i bez wnikania w szczegóły – autorów pochodzenia żydowskiego. Zupełnie inaczej sytuacja będzie więc wyglądać, gdy skupimy się tylko na lekturze Orzeszkowej czy Prusa, niż gdybyśmy na przykład sięgnęli po książki Singera lub Rudnickiego. Ten ostatni odszedł niestety w niepamięć, a przecież jego teksty są fantastyczne. I tak by można pewnie jeszcze długo wymieniać.

Nasunęło mi się w tym momencie takie skojarzenie między Orzeszkową a Malwiną Meyersonową [1839–1921 – Red.], którą się zajmuję zawodowo. W tej chwili o niej się w ogóle nie pisze. Odeszła w niepamięć. Wspominano o niej jednak w „Izraelicie”, w różnych przeglądach czy w poczytnych czasopismach XIX-wiecznych. Nawet Robert Stiller [1928–2016 – Red.] – złośliwy często dla twórców literatury – napisał o niej, że była inspiracją dla Orzeszkowej. To mnie też zafascynowało.

Okazuje się, że badacze XIX-wieczni twierdzili, że Meyersonowa była bardziej przekonująca – w tych swoich dwóch tekstach, które popełniła – od Orzeszkowej. Pisała ona bowiem o środowisku, z którego wprost wyrosła. Proszę mnie też źle nie zrozumieć. Nie chcę tu przekonywać, że mamy z uczniami czytać tylko Meyersonową. Chciałam jednak pokazać pewną różnicę. Co innego bowiem, jak czytamy teksty polskich autorów piszących o Żydach – w sposób nawet bardzo łagodny i pozytywny – niż gdy sięgamy po twory polsko-żydowskie. Różnica będzie wtedy zasadnicza.

(MB) – Pragnę w tym miejscu nadmienić, że też wspominałam wcześniej o Singerze. Zgadzam się więc z panią w wielu kwestiach. Proszę państwa, nie zapominajmy jednak o problemie tożsamości. Tutaj jest znowu duże pole do popisu dla nauczycieli. Na przykład Tuwim i jego stosunek do Żydów, do własnego pochodzenia. To również jest bardzo ciekawe. Przecież omawiamy na zajęciach obrazy Chagalla. Można to w takim razie połączyć z literaturą. Znowu zatem wracamy do kwestii wyboru. Mamy oczywiście podstawę programową. Nikt nam jednak nie każe stosować się tylko i wyłącznie do wymogów określonego podręcznika. To jest też kwestia świadomości danego nauczyciela i jego chęci, żeby samodzielnie coś wychwycić, coś wygrzebać, przeanalizować i potem porozmawiać o tym z uczniami.

Wydaje mi się ponadto, że ważne są nie tylko akcje angażujące uczniów, o których pani wcześniej mówiła, ale również szkolenia oraz konferencje kierowane i adresowane bezpośrednio do nauczycieli. Pewne rzeczy należy im bowiem uświadamiać i motywować ich do kolejnych konstruktywnych działań. Funkcjonujemy bowiem wokół bezsensownych stereotypów: młodzież niczego nie czyta ani niczym się nie interesuje. Nie możemy tak generalizować. Po prostu dajmy im szansę.

**Dr Anna Jeziorowska-Polakowska (AJ-P)** – Wydaje mi się, że warto w tym miejscu zasugerować nauczycielom języków obcych, dajmy na to

germanistom, by poczytali współczesnych autorów niemieckich w kontekście absorbujących nas tu problemów. W ten sposób mogli by oni na przykład zrozumieć, jak kwestia żydowska wygląda obecnie z niemieckiej perspektywy. Na początku winni się oni choćby zapoznać z twórczością pisarki Utty Danell [1920–2015 – Red.]. Duża część jej powieści została zresztą sfilmowana. Artystka ta zaskarbiła sobie sympatię wielu czytelników. W swoich utworach porusza ona także problematykę dotyczącą obecności Żydów w Niemczech. Akcja jej książek dzieje się często w czasach II wojny światowej. Danell bardzo dobrze oddaje realia owego okresu. Czyny to w sposób niezwykle dydaktyczny.

Poruszę teraz kwestię „polskich obozów koncentracyjnych”, o których wzmianki pojawiały się choćby w niemieckim wydawnictwie „Klett”, w bawarskich podręcznikach do historii dla uczniów liceów czy w austriackim forum filmowym w Warszawie. Walczy z tym na przykład u nas „Reduta Dobrego Imienia”. Niemcy od razu to korygują. Nie chcą być – ze względu na swoją historię – uważani za osoby działające przeciwko Żydom. Zostało to już oprostowane i należyte poprawione w nowych podręcznikach.

(AL-M) – Mam jeszcze jedną refleksję dotyczącą naszej podstawy programowej. Zwróćcie Państwo uwagę, że zawarte w niej propozycje lektur oraz problemów są niezwykle, wręcz powalająco mizerne. Operuje się tu stereotypami: Żyd natchniony i Żyd handlarz, kupiec. Warto o tym pamiętać. Potrzeba tutaj więc tak naprawdę rozwiązań bardziej systemowych, odpowiednio ingerujących w proces szkolnej edukacji w Polsce (*vide* lekcje historii). Szkoły nie mogą bowiem dłużej nauczać o stereotypach. Przecież polscy Żydzi to była wielka społeczność kulturowa, bardzo zróżnicowana, która wydała rozmaitych naukowców, osoby zasłużone dla światowej i polskiej nauki. My zaś nauczamy o Żydach chałaciarzach. To budzi zawsze mój protest. Należy zatem pamiętać, że nie tylko o folklor chodzi. Nie mam jednak żadnego wpływu na naszą podstawę programową. Wiem, że Państwo też niestety nie...

(AJ) – Zanim oddamy głos naszemu najmłodszemu gościowi, chciałam powiedzieć, że mamy – jako rodzice – pewne doświadczenia z nauczaniem i z podstawami programowymi. Wiele, jeżeli nie wszystko, zależy bowiem od samego nauczyciela. Polonistka naszej córki, pani Elżbieta Badońska, czyta codziennie, na początku lekcji, przez mniej więcej kwadrans, czwarto- i piątoklasistom szkoły podstawowej wybraną przez siebie książkę spoza kanonu lektur szkolnych (przystosowaną do wrażliwości dziecięcej). Wybiera sobie przy tym ważną problematykę, na przykład tę dotyczącą Holocaustu czy II wojny światowej. I rzeczywiście, dzieci słuchają jej opowieści z przejęciem do tego stopnia, że nie chcą chorować, bo nie będą wówczas wiedzieć, jak zakończy się historia ukrywającej się Joasi – kto ją uratuje, a kto się okaże zdrajcą.

Wydaje mi się, że nauczycielka nie robi tego z nadania podstawy programowej. Pozwala sobie na to, gdyż jest świetną polonistką. Uwrażliwia dzieci. Sprawy Holocaustu stanowią więc, dzięki niej między innymi, naturalny temat dla naszej córki. Ona sobie każe pokazywać Irenę Sendlerową [1910–2008 – Red.] w Internecie czy też prosi – jeśli znamy jakieś osoby ocalone z Zagłady – żeby wyszukać ich zdjęcia w sieci. Uwewnętrznia po prostu te historie, przeżywa je sama. To jest dla niej jedna z naturalnych opowieści, które ją otaczają. A teraz poproszę naszą najmłodszą uczestniczkę.

**Natalia Białobrzeska** – Chciałam się tu wypowiedzieć z perspektywy ucznia. Powiedzieć o tym, czego dowiadujemy się o problematyce żydowskiej na lekcjach w szkole. Uczęszczam do klasy, w której na zajęciach z historii dowiadujemy się między innymi o Holokauście. Chodzimy też czasem na wystawy dotyczące Żydów oraz Polaków im pomagających. Nasza klasa była w ubiegłym roku na takiej wystawie. W jaki sposób zatem młodzież interesuje się tematyką Holocaustu? Moi rówieśnicy sięgają po książki o tematyce Zagłady. Nie jest to temat pomijany przez nas, wzbudzający naszą konsternację. Młodzież chce się bowiem uczyć o historii Polski. Pragnie też wzbogacać swoją wiedzę o Holokauście.

(AJ/MT) – To się okazał głos scalający, myślę że głos następnego pokolenia. Czy już kończymy? Czy ktoś jeszcze?

(WR) – Moje pytanie wcześniej nie wybrzmiało, a bardzo mnie ciekawi odpowiedź na nie osób z Białegostoku. Kto przeprowadza tutaj projekty dotyczące Żydów w oparciu o lokalną historię mówioną? Czy to się dzieje i ewentualnie na jaką skalę?

(GD) – Dawno temu, jeszcze na początku mojej działalności, starałam się dotrzeć do osób, które posiadają odznaczenie Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Pierwszą z nich był pan Fryderyk Paweł Huzarski, który napisał dwadzieścia stron niesamowicie ciekawej historii. Opowiadał ją młodzieży. Po drugie, pani Danuta Dawdo. Jej ojciec był fotografem na Rynku Kościuszki. Nazywał się zresztą Hitler (*śmiech*). To dramatyczne nazwisko. Człowiek ten uratował jednak wielu ludzi, ponieważ został szefem dokumentów. Produkował zdjęcia. Jego córka zrobiła album, za który została nagrodzona (zdjęcia ze zburzonego Białegostoku wykonane przez jej ojca skonfrontowane ze współczesnym obliczem miasta).

Rozmawialiśmy też z kilkoma innymi osobami. Na przykład z adwokatem Koszewskim. Opowiadał nam choćby, jak uciekał do getta, bo tam miał kolegę, który został w akcji lutowej zamordowany. Kolejne osoby również wiele nam przekazały własnych wspomnień. Zawsze powtarzam swoim uczniom, że jeśli znają ciekawą osobę, która pamięta jakąś intrygującą historię, niech się koniecznie skontaktują ze mną. Mieliśmy naprawdę wiele ciekawych postaci. Zdajemy sobie jednak sprawę, że czasami te wspomnienia

dotyczą między innymi jazdy na traktorze. Jeden pan przyszedł do mnie i miał opowiadać o Białymstoku, ale ciągle pamiętał ten traktor i jazdę na nim (*śmiech*). Trudno jest spotkać osoby pamiętające coś wartościowego.

Jeżeli chodzi o historię mówioną, to przyznam, że ją uwielbiam. Gdy byłam w Yad Vashem, to miałam okazję spotkać się tam z osobami z listy Schindlera. W Polsce spisy sporządzał IPN, a u nas Muzeum Historyczne. Nie sądzę, żeby jakaś osoba gdzieś się uchowała, która nie została spisana. Niektóre z nich nie chcą niestety mówić. Ostatnio próbowałam pozyskać taką relację od kobiety, która żyła w Grabówce. I ona opowiadała mi, jaką cudowną osobą jest jej babcia. Zasugerowałam jej, by może babcia coś opowiedziała o mogile kilometr od jej domu. Nie sposób wówczas było nie usłyszeć niczego. Babcia powiedziała jednak, że niestety to są za trudne dla niej wspomnienia. Wydaje mi się, że czas świadków się kończy.

**Prof. Jarosław Ławski** – Dziękuję Państwu za tę bardzo emocjonalną dyskusję. Wy tłumaczę się teraz z idei panelu. Otóż, pięć lat temu, w czasie pierwszego panelu, w Pijalni Czekolady „Wedel” pan profesor Jacek Leociak (był on wtedy w radzie programowej Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN) powiedział: „Bierzcie tę historię w swoje ręce, bo to muzeum waszej historii, dziejów waszych Żydów nie opowie”. Tak rzeczywiście powinno być. Mnie zawsze denerwuje starcie jakiegoś idealnego, superotwartego społeczeństwa nad jakimś społeczeństwem złym, na przykład supernacjonalistycznym. Czegoś takiego nie ma. Białystok nie jest takim samym miejscem, jak inne miejsca w Polsce. Tu jest zupełnie inny świat. Przez wiele lat namawiałem różne osoby do tego – i wpisywałem to do tematów konferencji – żeby zechciały na przykład powiedzieć o styku żydowsko-białoruskim. Dzisiaj mieliśmy poruszony tylko wątek toponimiczny pogranicza językowego polsko-białoruskiego. Nikt o tym jednak nie chce mówić.

Czy Państwo sobie wyobrażacie, jak inaczej dzisiaj by ta rozmowa brzmiała w Puńsku. Wiem, jakie tam są napięcia. A jak inaczej ta dyskusja przebiegałaby w Orli, gdzie jest ukraińsko-polsko-żydowskie zazębianie się. To nie jest taki sam świat jak w Warszawie czy Gdańsku, czy w moim świecie dzieciństwa, na Warmii i Mazurach, gdzie przecież też byli Żydzi, którzy poginęli. A tam się ich inaczej pamięta. Inne są teraz problemy. Tam też jest jeszcze problem mazurski.

Regionalizacja owej pamięci jest więc czymś pożądanym i chyba racjonalnym, tak bym powiedział. Kolejne pytania: czy zaczynać opowieść o świecie żydowskim od Holokaustu i czy koniecznie też zaczynać ją od literatury? Czy może zaczynać od kategorii życia. Po prostu byli ludzie, którzy tak jak my żyli, i tak jak my mieli swoje napięcia. My tu dziś w Białymstoku oraz na Podlasiu mamy mnóstwo ukrytych, schowanych napięć: polsko-białoruskich, katolicko-prawosławnych, polsko-litewskich i innych. Wszystkie możliwe napięcia tutaj dzisiaj są, trzeba to sobie uświadomić!

Czynnie uczestniczę w obserwacji tych napięć. Ponieważ dużo jeżdżę po wschodzie Europy, to wiem, jakie tam dopiero są spory i jak temat żydowski wygląda na Ukrainie, na Litwie czy na Białorusi. Prezentuje się on zupełnie inaczej. 60 km na wschód od Białegostoku zaczyna się inny świat, jeżeli chodzi o ten temat. Wróciliśmy ostatnio z Bułgarii, tam jeszcze inaczej to wygląda. Bo w Bułgarii prawosławni jednak ocalili swoich Żydów. Wszystko to jest strasznie skomplikowane.

Intencją niniejszego panelu i tej konferencji było właśnie zniuansowanie powyższych problemów. Bardzo Państwu dziękuję za wszystkie wypowiedzi. Za rok może spróbujemy przenieść się bardziej na wschód. Zobaczyć, jak to tam właśnie było. Znam dobrze ukraińską codzienność. Nawet realia polskie tam błędna. Historie Żydów z Odessy, Wołynia, Podola czy Kijowa sprawiają, że brakuje nam dziś słów, by się do nich stosownie odnieść. Jak to się dziś rozwija? Gdy się chodzi po Odessie, to widać wciąż ortodoksyjnych Żydów. Czy to jest ten folklor, czy też autentyczne życie żydowskie? Jak o tym mówić? Spróbujemy więc kogoś ze wschodu zaprosić.

Nadmienię jeszcze o wątku policyjnym. Proszę Państwa, sześć lat już trwają nasze konferencje. Policję jednak wzywałem tylko raz. Mieliliśmy takiego stałego gościa, który przychodził się pożywić. Czasem jego usiłowania sły za daleko (*śmiech*).

To bardziej naganne życie wokółkonferencyjne toczyło się w Internecie. Tam zdarzały się niedobre wpisy. Bardzo zresztą mocno reagowali na nie zwolennicy naszej konferencji. A policja i nawet różne tajne służby w dużych ilościach pojawiały się u nas zazwyczaj wtedy, kiedy przyjeżdżał do nas ambasador, rabin lub ktoś, kogo chronić po prostu trzeba było. I to jest naturalne, że co roku są emocje. Ktoś tu powiedział, że trzeba płonąć, żeby o czymś uczyć. Może dobrze, żeśmy jednak nie spłonęli. Dlatego zapraszam Państwa za rok.

Wszystkim autorom przypominam o miłym obowiązku dostarczenia tekstu do końca września. Proszę to potraktować poważnie. W tym roku znowu zdążyliśmy z drukiem książki na ostatnią chwilę. Zdążymy i za rok.

Dziękuję Państwu i do zobaczenia.

Redakcja i opracowanie: dr Michał Siedlecki<sup>1</sup>

---

<sup>1</sup> Wypowiedzi uczestników panelu nie były autoryzowane.



**Anna Janicka**

*University of Białystok*

**Beata Tarnowska**

*Cardinal Stefan Wyszyński University in Warsaw*

[Chairs]

**PANEL:  
THE MEMORY OF THE JEWISH COMMUNITY  
IN THE REGIONAL SPACE**

**Summary**

This text is a record of a heated discussion devoted to the Białystok memory of its Jewish community. The panel was led by Prof. Anna Janicka and Dr Beata Tarnowska. The Białystok perspective was confronted here with the views of researchers from all over Poland, primarily from Krakow, Gdańsk and Warsaw. Two stances were clearly outlined: one pointed to the insufficient, in the opinion of the speakers, consciousness of contemporary inhabitants of Polish cities about their Jewish neighbours and predecessors, who were destroyed by the German Holocaust. The second one pointed to the enormous effort made in Poland to preserve this memory of Polish Jews. Representatives of both positions indicated that their adversaries refer to stereotypes.

**Keywords:** discussion, Jews, Białystok, local awareness, memory, the Holocaust